

Polska niemodyfikowana genetycznie

25 maja 2012

Wiele dzieje się ostatnio w kwestii organizmów modyfikowanych genetycznie. Narasta obywatelski opór przeciwko GMO, czego przejawem są liczne akcje protestacyjne „na ulicy” oraz różne formy nacisku na władze w procesach legislacyjnych. Owe władze jednak cechuje – celowa lub niezamierzona – bierność, a lobby zwolenników GMO nie próżnuje, opłacając w mediach historyczne publikacje, mówiące, że bez wprowadzenia „mutantów” drastycznie zdrożeje żywność oraz szkalujące przeciwników genetycznie modyfikowanych upraw. O tym wszystkim rozmawiamy z Pawłem Połaneckim – ekspertem i aktywistą społecznym, przeciwnym ekspansji GMO.

MAGDALENA WRZESIEN: W kwestii organizmów modyfikowanych genetycznie wydaje się ostatnio dziać tak wiele, że na początek zadamy pytanie bardzo proste: Co nowego słychać na froncie walki z GMO? Zacznijmy od kwestii prawnych.

PAWEŁ POŁANIECKI: W Polsce aktualnie mamy do czynienia z próbą rewizji trzech zasadniczych ustaw, które regulują kwestie związane z GMO: ustawy nasiennej, ustawy paszowej oraz ustawy Prawo o GMO, nad którą prace legislacyjne zostały wstrzymane w poprzedniej kadencji, a obecnie są kontynuowane. Prace nad każdą z tych ustaw zmierzają w kierunku wyeliminowania z nich zakazu wprowadzania do obrotu modyfikowanych nasion, a co za tym idzie w kierunku legalizacji upraw roślin transgenicznych na terytorium Polski. Również zakazy stosowania GMO w paszach, które już obowiązują, a jedynie zostały zawieszone do końca bieżącego roku, są przedmiotem intensywnej akcji lobbingsowej.

Zniesienia ograniczeń w uprawie i użyciu roślin transgenicznych domaga się lobby paszowe i producenci mięsa. Do Polski importuje się rocznie ok. 2 mln ton śruty sojowej

GM0, która jest jednym z podstawowych składników pasz, a producenci mięsa stosują dodatki w postaci izolatów z soi genetycznie modyfikowanej do wyrobów i przetworów mięsnych. Musimy walczyć z akcją propagującą tzw. niezbędnosć stosowania w żywieniu zwierząt właśnie soi transgenicznej, której wedle opinii ekspertów zgromadzonych wokół lobby paszowego i mięsnego nie można niczym zastąpić, a próby wyeliminowania jej importu skutkować będą, jak nas przekonują, znaczną wyższą ceną mięsa. Przeciwnicy GM0 mają więc ręce pełne roboty.

Należy podkreślić, że kraje, które uniezależniły się od importu soi GM0, np. Szwajcaria, pozyskują śrutę sojową produkowaną z nasion konwencjonalnych. To nieprawda, że jest ona znacznie droższa od śruty GM0. Cenę śruty wolnej od GM0 zawyżają jedynie koszty badań i certyfikacji na brak obecności soi transgenicznej oraz konieczność odseparowania upraw i przetwórstwa obu odmian – zwykłej i zmodyfikowanej. Zatem przyczyną nie są wyższe koszty produkcji, lecz konieczność ponoszenia nakładów spowodowanych skażeniem łańcucha dostaw przez dominujące obecnie w światowym obrocie odmiany genetycznie zmodyfikowane. Jednak wbrew temu, co głoszą nasi „paszowcy”, koszty te nie przekraczają 10%, a wyższa cen pasz wolnych od GM0 nie powinna przekraczać 2-3%. Nie ma to zatem istotnego znaczenia w kwestii wzrostu cen mięsa, ponieważ ustawiczne wahania notowań śruty sojowej, spowodowane czynnikami rynkowymi, mają o wiele większą amplitudę, a jako konsumenci tego nie odczuwamy.

Ponadto deficyt białka paszowego może być pokryty zwiększonym areałem upraw rodzimych roślin wysokobiałkowych. Jednak pomimo przyjęcia przez rząd programu rozwoju upraw roślin strączkowych, lobby paszowe, zainteresowane zachowaniem istniejącej struktury dochodowego i zmonopolizowanego importu, hamuje wprowadzanie tego programu w życie. Czy to przypadek? Moim zdaniem, w tle debaty nad ustawą paszową ukazano polskiej opinii publicznej prawdziwe oblicze zmonopolizowanego rynku zaopatrzenia w wysokobiałkowe komponenty paszowe. W świetle

argumentacji przedstawionej przez lobby paszowe sytuacja jest skrajnie patologiczna. W trakcie dyskusji o zakazie importu pasz GMO ujawniono ukrytą dotychczas przed społeczeństwem prawdę, że stan zaopatrzenia w mięso oraz jego ceny zależą od importu blisko 2 mln ton genetycznie modyfikowanej śruty sojowej. Poprzez niewłaściwą prywatyzację sektora produkcji i dystrybucji pasz, organy państwa całkowicie pozbawiły się kontroli nad prawidłowością jego działania, a w konsekwencji nad bezpieczeństwem żywnościowym narodu.

W ciągu kilku lat obowiązywania moratorium na zakaz importu transgenicznej paszy, branża nie dokonała niezbędnych zmian dostosowawczych dla zlikwidowania deficytu białka i pozyskania źródeł zaopatrzenia w śrutę sojową wolną od GMO. Wszystko wskazuje na to, że zainteresowane podmioty zastosują ponownie metodę faktów dokonanych w celu przeforsowania dalszego stosowania pasz GMO. Tym bardziej, że ich intensywne działania lobbujące w Brukseli dały rezultat w postaci decyzji Komisji Europejskiej o skierowaniu skargi przeciwko Polsce do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości w sprawie naruszenia prawa unijnego.

– Jak Pan ocenia przebieg konsultacji społecznych wokół projektu ustawy o nasiennictwie? Czy głosy środowisk społecznych były w ogóle brane pod uwagę?

– Bardzo krytycznie oceniam metodę konsultacji. Tylko dzięki naszemu uporowi i błyskawicznej kontroli działań resortu rolnictwa wokół tej ustawy, środowisko przeciwników GMO doszło do głosu w momencie, gdy można ją jeszcze było poddać krytyce. Koalicja Polska Wolna od GMO nie została umieszczona na liście podmiotów zawiadamianych o proponowanej nowelizacji. Jednak udało nam się przekonać posłów zasiadających w Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi, aby zgłosili wniosek o wysłuchanie publiczne i przegłosowali go, ale tylko jeden głos przesądził o tym, że odnieśliśmy sukces – co oznacza, że znaczna część posłów jest przeciwna demokratycznej procedurze, jaką stanowi wysłuchanie publiczne.

– Jak przebiegło wspomniane wysłuchanie publiczne?

– Zgłosiliśmy podczas niego formalny wniosek o wprowadzenie do tekstu ustawy zapisów gwarantujących, że zakaz sprowadzania do Polski nasion roślin transgenicznych będzie równoważny zakazowi upraw. Obecnie obowiązująca ustawa, która zabrania przywozu nasion GMO, jest łamana przez dystrybutorów firm biotechnologicznych i mamy do czynienia z nierejestrowanymi uprawami kukurydzy MON 810 na skutek przemytu nasion i udostępnianiu ich nieświadomym rolnikom. Mam nadzieję, że Sejm uzna konieczność doprecyzowania i uszczelnienia istniejących przepisów.

– Kolejny front walki stanowi edukacja społeczeństwa. W mediach mamy ostatnio prawdziwy wysyp publikacji bezkrytycznych wobec GMO, ostro krytykujących ruchy obywatelskie ostrzegające przed zagrożeniami związanymi z tą technologią itp. Czy są jakieś poszlaki wskazujące, że publikacje te mogą być inspirowane przez lobbystów?

– Nacisk przemysłu biotechnologicznego jest wręcz szaleńczy. Dlatego społeczeństwo i decydenci są systemowo otumaniani. Tezy o rzekomym braku zagrożeń ze strony GMO są fabrykowane przez służby piarowskie koncernów biotechnologicznych, a do ich autoryzacji pozyskiwani są naukowcy, niejednokrotnie wybitni przedstawiciele świata nauki naszego kraju. Niedawno mieliśmy kilka spektakli tego wyrafinowanego lobbingu, połączonego z przejawami korupcji naukowej. Mam tu również na myśli spotkanie naukowców u Prezydenta Bronisława Komorowskiego. Wówczas, po jego wecie i w trakcie debaty nad ustawą nasienną, przekonywano o braku podstaw naukowych w odniesieniu do zakazów upraw GMO i straszono konsekwencjami karnymi ze strony Komisji Europejskiej. Po tym spotkaniu Prezydent początkowo oznajmił, że w świetle tych wypowiedzi nie widzi zagrożeń ze strony GMO. Jednak, ku naszemu zdziwieniu oraz – czego nie ukrywam – zadowoleniu, w obecnie przedłożonym projekcie autorskim ustawy nasiennej Prezydent utrzymał obowiązujące zapisy o zakazie upraw. Jeśli Sejm

uwzględni dodatkowo wspomniane poprawki, jakie w imieniu Koalicji Polska Wolna od GMO złożyłem na komisji rolnictwa, to będziemy mieli wreszcie porządną ustawę chroniącą Polskę przed biologicznym skażeniem przez uprawy GMO.

Zmienia się również ostatnio podejście Ministerstwa Rolnictwa do naszych ustawicznych wniosków i kilkuletnich nacisków na ministra Sawickiego, aby wprowadził zakaz upraw kukurydzy GMO. Otóż ministerstwo przygotowało obecnie projekt rozporządzenia o zakazie upraw kukurydzy MON 810. Oficjalnym powodem jest szkodliwy wpływ pyłku tej rośliny na jakość polskiego miodu. Szkoda tylko, że rozporządzenie nie zostało wprowadzone wcześniej. Obecnie mamy już za sobą okres siewny kukurydzy i w obecnym sezonie „wolna amerykanka” plantatorów powiązanych z koncernami biotechnologicznymi będzie jeszcze trwała. Mam nadzieję, że to już ostatni taki sezon.

– Sprawa ACTA ostatnio nieco przycichła, ale w każdej chwili może powrócić. Wbrew powszechnej opinii, dotyczy ona nie tylko dóbr kultury, ale także np. patentów na rośliny GMO oraz na tradycyjne odmiany nasion.

– Ochrona patentowa nasion transgeniczných niesie za sobą wiele zagrożeń dla rolników indywidualnych i dla całego rolnictwa rodzinnego, które nadal dominuje w Polsce, ale jest poważnie zagrożone. Nasi rolnicy są przyzwyczajeni, że nasiona pozostają ich własnością i ci, którzy chcą stosować nasiona GMO albo już to robią, liczą na to, że będą mogli traktować je tak samo. A to jest niemożliwe – ograniczenia patentowe wymuszają opłaty nie tylko za używanie zakupionych nasion GMO, ale również za nieświadome używanie np. w momencie, gdy zostanie wymieszany materiał siewny transgeniczny z materiałem konwencjonalnym. Rolnik może nie mieć świadomości, że coś takiego się stało, a i tak – w świetle prawa patentowego – będzie zobowiązany płacić tantiemy i to obciążone dodatkowymi karami, gdyby płacił z opóźnieniem.

Patentowanie nasion, nie tylko nasion roślin transgeniczných,

jest działaniem uderzającym w tradycyjne podejście rolnika do jego roli jako dysponenta zasobami przyrody, które może wykorzystywać według własnego uznania. To zmienia całą filozofię rolnictwa. Podejrzewam, że patentowanie nasion jest w sprzeczności również z polską Konstytucją, która, co należy podkreślić, zawiera w sobie zapisy chroniące rolnictwo rodzinne.

– A jak wygląda sytuacja GMO w Europie?

– Jest coraz więcej działań zmierzających do zmuszenia propagatorów roślin transgenicznych na naszym kontynencie, aby całkowicie odstąpili od prób wprowadzania GMO do upraw rolnych. Ostatnio firma, która produkuje ziemniak transgeniczny – odmianę o nazwie Amflora – wycofała się z dystrybucji tego produktu na terenie Europy, a większość krajów Unii utrzymuje zakazy upraw roślin transgenicznych na swoich terytoriach. Mam nadzieję, że przykład europejski będzie w dalszym ciągu działał destrukcyjnie na procesy wprowadzania do użycia GMO przez producentów i eksporterów roślin transgenicznych na całym świecie.

– Niektóre kraje europejskie wycofują się z GMO, tymczasem Andrzej Butra, wiceminister rolnictwa, twierdzi, że nie ma możliwości wprowadzenia zakazu upraw takich roślin. Jak Pan zatem widzi możliwość wprowadzenia podobnych regulacji w Polsce i jakie jest Pańskie zdanie na temat zachowania się polskich władz w tej sprawie?

– Jeżeli kraje takie, jak chociażby Niemcy, Francja czy Austria, wprowadziły zakazy, to znaczy, że istnieje droga prawna, która to umożliwia. Tutaj absolutnie nie zgadzam się z panem Butrą i oczekuję od ministerstwa, że wprowadzi taki zakaz.

Uważam, że nasze władze postępują zbyt asekuracyjnie. Dyrektywa 2001/18 daje państwom członkowskim podstawę do tego, aby wprowadzić zakazy w przypadku, gdy stwierdzi się, że

stosowanie roślin transgenicznych na danym terytorium może spowodować lub powoduje szkody związane ze środowiskiem albo ze zdrowiem ludzi i zwierząt. I to jest podstawa prawna, na której oparły się m.in. wspomniane rządy, kiedy wprowadzały u siebie zakazy stosowania GMO. Dlaczego w Polsce się tego nie robi?

Poza tym nasze służby dyplomatyczne są bardzo bierne – mam o to żal m.in. do pana Dowgielewicza, odpowiedzialnego za stosunki Polski z Unią. Ministerstwo Spraw Zagranicznych przez lata nie zrobiło nic, aby lobbować w Brukseli w kierunku zmiany niedoskonałego prawa europejskiego – tak, aby było możliwe wprowadzenie skutecznych zakazów stosowania GMO w poszczególnych krajach czy nawet regionach. To się wiąże również z porozumieniami, jakie Unia Europejska zawarła ze Światową Organizacją Handlu – także one są przyczyną tego, że Komisja Europejska bardzo krytycznie podchodzi do prób wprowadzania ograniczeń w uprawach GMO.

Brak właściwej obsługi tego problemu przez naszych dyplomatów przekłada się na obawy resortu rolnictwa wobec zastosowania ograniczeń dotyczących GMO. Jedynym przejawem aktywności resortu spraw zagranicznych w aspekcie GMO jest przekazywanie opinii publicznej, a także do resortów rolnictwa i środowiska, katastroficznych danych na temat ewentualnych kar, jakie Polska będzie musiała płacić w przypadku wprowadzenia przez nasze władze zakazu upraw GMO. Nie ma żadnych prób negocjacji, aby te kary wyeliminować, tymczasem Niemcom, Francji czy Austrii udało się kar uniknąć.

Straciliśmy wielką szansę – mając podczas sprawowania prezydencji możliwość układania agendy zadań, które były rozpatrywane przez Komisję Europejską, Polska w ogóle nie poruszyła tematu GMO, mimo że reprezentowana przeze mnie Koalicja Polska Wolna od GMO oraz inne organizacje wielokrotnie apelowały do ministrów, łącznie z szefem dyplomacji, aby ten temat został podjęty. Dlatego mam bardzo wiele zastrzeżeń. Tym bardziej, że kwestię obrony Polski przed

GM0 – w kontekście zagrożeń, które niesie za sobą ta technologia dla naszego rolnictwa i tradycyjnych upraw – w mojej opinii należy rozpatrywać w kategoriach obrony racji stanu. A takiego podejścia niestety wśród naszych decydentów zupełnie nie widać.

– Rolnicy korzystają z niespójności polskiego systemu prawnego, w którym istnieje zakaz handlu ziarnami modyfikowanymi genetycznie z przeznaczeniem na wysiew, lecz sam wysiew nie jest zabroniony. Obchodzą oni wspomniany zakaz, kupując ziarno np. w Czechach. Jaka jest skala tego procederu?

– Kilka lat temu podano do wiadomości publicznej, że w Polsce uprawia się ok. 3 tys. ha kukurydzy transgenicznej. Pomimo interwencji Koalicji Polska Wolna od GM0, do tej pory nie doczekaliśmy się jakiegokolwiek reakcji ze strony decydentów oraz służb odpowiedzialnych za ściganie tego typu zjawisk.

Warto przypomnieć, że w Polsce istnieje dokument „Ramowe stanowisko polski dotyczące organizmów genetycznie zmodyfikowanych (GM0)”, przyjęty w 2006 r., a następnie zmodyfikowany przez obecny rząd w 2008 r. Stwierdza się w nim jednoznacznie, że Polska dąży do tego, aby być krajem wolnym od GM0. Jest to jednak pusta deklaracja. W świetle informacji, które posiadamy na temat funkcjonowania na naszym terenie nielegalnych i niekontrolowanych upraw GM0, wobec których nie są prowadzone żadne działania – stanowisko rządu zakrawa na hipokryzję.

Próbujemy walczyć z nielegalnymi uprawami GM0, ale do tego są potrzebne duże środki finansowe oraz odpowiednie instrumenty służb, które dokonałyby detekcji tych upraw, skali skażenia genetycznego, a następnie wyciągnęły konsekwencje w postaci kar – i to wysokich, łącznie z zastosowaniem sankcji z Kodeksu karnego za skażenie środowiska. Jak już wspomniałem, jesteśmy w tej walce osamotnieni, ponieważ ani rząd, ani prokuratura, którą zawiadomiliśmy, nic w tej sprawie nie robią. Wręcz przeciwnie: twierdzą, że tego typu przypadki są odosobnione i

nie można ich w żaden sposób zlokalizować – co oczywiście nie jest prawdą. A sprawa jest poważna, bo uprawy roślin transgenicznych w warunkach polskiego ekosystemu, szczególnie w rolnictwie, gdzie mamy bardzo rozdrobnione gospodarstwa, nie mogą koegzystować z tradycyjnymi odmianami tak, by nie stanowiły dla nich zagrożenia. Nawet znikome domieszki GMO w produktach rolnych dyskwalifikują je z rozwijającego się dynamicznie rynku produktów jakościowych.

– Mówiliśmy sporo o walce z GMO, ale nie wszyscy czytelnicy muszą wiedzieć, jakie konkretne zagrożenia niosą ze sobą takie rośliny względem rolników i względem przyrody. Przypomnijmy o tym w skrócie.

– Chodzi przede wszystkim o krzyżowanie się roślin transgenicznych z tymi odmianami, które są blisko spokrewnione, a które są tradycyjne i funkcjonują w naszym ekosystemie. Rośliny transgeniczne, stosowane w rolnictwie, są z reguły organizmami bardziej odpornymi na niekorzystne warunki i działającymi bardziej inwazyjnie w środowisku. Na terenach, gdzie są uwalniane, mogą dominować i utrudniają normalny rozwój konwencjonalnego ekosystemu. Zmiany jakie powodują, są nieodwracalne.

Rośliny transgeniczne mają również szkodliwe działanie na tzw. owady niedocelowe. Odmiana kukurydzy transgenicznej, MON 810, została wyposażona w geny odpowiedzialne za produkcję endotoksyny – trucizny, która sprawia, że szkodnik żerujący na tej roślinie, zjadając jej liście, ginie. Ta właściwość jest nazywana eufemistycznie przez producentów kukurydzy „odpornością na owady”. Owa odporność nie jest jednak uzyskiwana przez odstraszenie tych owadów, lecz poprzez ich trucie. Problem w tym, że oprócz owadów szkodliwych dla danych upraw, w ich otoczeniu są również owady pożyteczne – i one również są zabijane. Istnieją dowody na znaczną redukcję populacji owadów pożytecznych, które są niejednokrotnie bardzo istotnymi elementami ekosystemu i dla zachowania jego równowagi muszą w danym środowisku przebywać. Należy

podkreślić, że trucizna produkowana jest przez cały okres wegetacji rośliny i kumuluje się w resztkach pożywnych, a jej dawki niejednokrotnie przekraczają dopuszczalne stężenia środków ochrony roślin – stosowanych okresowo np. w okresie nalotu szkodnika – nawet kilka tysięcy razy.

Poza tym, kukurydza transgeniczna MON 810 zawiera wspomnianą endotoksynę w każdej komórce. Jest ona również obecna w ziarnie, które przecież spożywamy. Istnieją dowody naukowe wskazujące, że tego typu trucizna ma niekorzystny wpływ na organy odpowiedzialne za detoksykację, a więc wątrobę, trzustkę czy nerki. Były prowadzone badania laboratoryjne na szczurach i na innych zwierzętach, które wykazały uszkodzenia tych organów. Jednak do chwili obecnej intensywny lobbing propagatorów i dystrybutorów technologii transgenicznych wstrzymuje dokonywanie odpowiednich badań na populacjach ludzi. Niedoskonałe są też metody oceny ryzyka i sposoby zarządzania nim.

Tymczasem organizmy genetycznie zmodyfikowane od chwili zastosowania ich w produkcji rolnej i żywności, przedostają się niezauważalnie do łańcucha żywieniowego ludzi i zwierząt, a groźne i nieodwracalne skutki mogą pojawić się z dużym opóźnieniem, w odległych pokoleniach.

– Na koniec proszę o kilka słów na temat „ruchu oporu” wobec GMO. Jak Pan ocenia jego obecną skuteczność, np. umiejętność docierania do opinii publicznej, formułowania własnych propozycji legislacyjnych itp.?

– Koalicja Polska Wolna od GMO koordynuje działania środowisk sprzeciwiających się stosowaniu GMO w rolnictwie i żywności. Podkreślam, sprzeciwiamy się jedynie tym zastosowaniom, które dotyczą „zamierzonego uwolnienia” GMO. Nie mamy nic przeciwko stosowaniu tej technologii w laboratoriach i zamkniętych układach produkcyjnych, gdzie organizmy genetycznie zmodyfikowane używane są do wytwarzania np. leków czy nowoczesnych preparatów biologicznych.

Nasza akcja prowadzona jest ustawicznie od kilku lat. Monitorujemy i reagujemy na próby rewizji i „rozluźniania” przepisów dotyczących GMO, które jest przedmiotem intensywnego ataku lobbystów przemysłu biotechnologicznego. Poprzez wysyłanie apeli i oficjalnych stanowisk do rządu, Sejmu i Prezydenta staramy się wpływać na proces legislacyjny w taki sposób, aby istniejące w Polsce prawne ograniczenia stosowania GMO były utrzymane i skutecznie egzekwowane.

Warto przypomnieć, że już u zarania burzliwego rozwoju biotechnologii molekularnej, mając na względzie ochronę społeczeństw przed potencjalnymi szkodami, politycy i ich służby prawne podjęły ścisłe środki zapobiegawcze zarówno w odniesieniu do procesów wytwarzania, jak i do zastosowań GMO. Przyjęto generalną zasadę zakwalifikowania organizmów genetycznie zmodyfikowanych do grupy materiałów o najwyższym stopniu zagrożenia, jakie kiedykolwiek zostały wynalezione przez człowieka.

Jednak przemysł biotechnologiczny, czerpiący kolosalne zyski z zastosowań GMO, twierdzi, że są one bezpieczne dla ludzi i środowiska. Z drugiej strony dowody z rosnącej liczby niezależnych badań naukowych podważają te „przecież nic się jeszcze nie stało” tezy, dostarczając coraz więcej argumentów o negatywnym wpływie GMO na zdrowie i ekosystem, szczególnie w przypadku zastosowań w uprawach rolnych oraz żywieniu ludzi i zwierząt.

Brak pewności co do ryzyka ze strony GMO dzieli środowiska naukowe. Zakłóca też równowagę pomiędzy rozsądnym podejmowaniem zagadnień zapobiegawczych dla ochrony zdrowia i środowiska oraz tak zwaną sferą „wolności naukowej”. W Polsce od lat trwa debata naukowa, w trakcie której zaniepokojeni naukowcy zgłaszają coraz więcej zastrzeżeń i protestują przeciw bezkrytycznemu uleganiu naciskom korporacji biotechnologicznych, wprowadzających metodą faktów dokonanych technologię organizmów genetycznie zmodyfikowanych do polskiego rolnictwa. Zagadnieniu temu została poświęcona w

całości ostatnia edycja Biuletynu Naukowego Komitetu Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk – wydana w 2011 r. W tym prestiżowym wydawnictwie, dostępnym również na stronach internetowych zamieszczono szereg artykułów naukowych, opracowanych przez wybitnych specjalistów z dziedziny biotechnologii, ochrony zdrowia i środowiska, w których cytuje się kilkaset pozycji z literatury naukowej, wskazujących na szkodliwość i zagrożenia związane z GMO. Zachęcam do lektury tej publikacji wszystkich tych, którym przyświeca idea Polski wolnej od GMO.

– Dziękuję za rozmowę.

Z Pawłem Połanieckim rozmawiała Magdalena Wrzesień

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

NOTA BIOGRAFICZNA

Paweł Połaniecki – ekspert prawny oraz działacz Koalicji Polska Wolna od GMO. Były wiceprzewodniczący sejmiku województwa mazowieckiego (kadencja 2002-2006), inicjator i autor uchwały o utworzeniu z Mazowsza strefy wolnej od GMO. Krajowy koordynator akcji zakończonej wspólnym oświadczeniem Konwentu Marszałków Województw RP, w którym wszystkie polskie sejmiki wojewódzkie wyraziły sprzeciw wobec prób rozpowszechniania upraw roślin genetycznie modyfikowanych na swoich terytoriach oraz sformułowały jednoznaczną wolę utworzenia strefy wolnej od GMO na obszarze całego kraju. Członek organizacji Europejskie Regiony Wolne od GMO. Autor krytycznych publikacji uzasadniających konieczność wprowadzenia zmian legislacyjnych, zmierzających do przyznania krajom członkowskim prawa wprowadzenia zakazów rozpowszechniania GMO bez konieczności uzyskiwania zgody Komisji Europejskiej. Od 2011 r. Członek Prezydium Komisji ds. GMO przy Ministrze Środowiska.